Cena 30 groszy Opłatą pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DWUTYGODNIK

ROK 2 WARSZAWA — 1929 — 1 SIERPNIA 16 NUMER

REDAGUJE KOMITET

Jan Jaurès

(W 15-TĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI)

W dniu 31 lipca 1914 roku, w przeddzień wybuchu wojny światowej, wystrzałem z rewolweru zamordowany został w Paryżu jeden z największych mówców, wielki trybun, znakomity polityk, wybitny wódz francuskiego ruchu socjalistycznego oraz założyciel i redaktor gazety „Humanité“ („Ludzkość“), Jan Jaurès (Żores). Morderstwa dokonał młody człowiek, fanatyk z obozu reakcji burżuazyjnej, niejaki Villain, który dość wiele naczytał się w prasie gadzinowej stałych i ciągłych oszczerstw pod adresem Jaurèsa.

Zabójstwo to nie było nagłym przypadkiem. Był to rezultat wściekłej naganki, związanej z nienawiścią i oszczerstwem, jaką prowadziła przeciwko trybunowi ludu cała falanga rodzimej reakcji. „Zdrajca!, Nikczemnik!, Utrzymanek Niemiec!“ — oto były zwykłe hasła i napaści, które można było odczytywać codziennie w prawicowych gazetach francuskich w ciągu kilku lat, aż do wybuchu wojny światowej.

Na te wymysły i oszczerstwa Jaurès nie reagował. Raz jeden, w Nizzy, na wiecu powiedział: „Nie będę szukał miary wartości mojej w nienawiści i gwałtach nieprzyjaciela. Ale gdybym miał kiedykolwiekbądź pokusę określenia własnej wartości i wartości usług, które w ciągu życia, wypełnionego poświęceniem i walką, mogłem oddać partji mojej i republice, gdybym uległ pokusie mierzenia tych usług, potęgą nienawiści, jaką stale budzę w reakcji, popełniłbym zapewne grzech pychy.“ Były to mocne i szczere słowa. I najzupełniej prawdziwe.

Przedewszystkiem Jaurès był antymilitarystą i pacyfistą w całem tego słowa znaczeniu*). Sprawami wojny i pokoju zajmował się na długo przed wojną światową. Czuwał i bronił pokoju, bo widział, że „każdy naród kroczy ulicami Europy, trzymając w dłoni zapaloną pochodnię i oto—stoimy wobec pożaru“.

I otóż, w tym pamiętnym i strasznym roku 1914, Jaurès jeszcze w dzień śmierci swojej, chcąc za wszelką cenę zdobyć pokój dla Europy, wzburzony i zgorączkowany w parlamencie wołał: „Jakto, panowie, w ciągu 44 lat nie prowadziliśmy wojny o Alzację i Lotaryngję, a teraz będziemy prowadzili wojnę dla Serbji i dla Rosji?“ Ale do wojny tej przedewszystkiem pchała reakcja kapitalistyczna, zaślepiona nadzieją łatwego i prędkiego zwycięstwa.

Straszliwa ona była. Jaurès przewidział krwawy i dziki jej przebieg. Walczyły ze sobą najwyżej rozwinięte narody i w bezwstydnem rozpętaniu instynktów zwierzęcych niszczyły nieprzebrane bogactwa kulturalne, nagromadzone wiekami wytrwałej pracy mas ludzkich.

Jan Jaurès, urodzony 3 września 1859 r., wychowywał się w środowisku drobno-mieszczańskiem a nawet przeważnie chłopskiem w Castres, na południu Francji. Czuł się chłopem przez całe życie i zachował nawet nawyknienia chłopskie. Był zawsze zaniedbany w ubraniu, toaleta nie istniała dla niego; niewiele sobie też robił z konwenansów towarzyskich i z zewnętrznej elegancji, jak wspomina jego biograf L. Levy-Brühl. Wyniósłszy z domu rodzinnego przekonania demokratyczne i republikańskie, pogłębiał je nauką, aż doszedł do socjalizmu i stał się jednym z najgorliwszych i najbardziej wpływowych jego propagatorów. A socjalistą stał się, pisze, dlatego, że „panowanie jednej klasy jest zamachem na idee ludzkości... Socjalizm, który obali wszelkie panowanie jednej klasy nad drugą, który obali wszelką klasowość, jest odbudowaniem zasady ludzkości. Być socjalistą jest dla wszystkich obowiązkiem, wynikającym z zasady sprawiedliwości“.

W r. 1881 skończył wyższą szkołę normalną. Od 1881 do 1883 r. pozostaje profesorem w liceum męskiem w Albi, a następnie przechodzi do uniwersytetu w Tuluzie i wykłada tam filozofję do 1885 r., t. j. do chwili wybrania go na posła do parlamentu. Miał on wówczas lat 26. Od tej chwili aż do dnia śmierci Jaurès poświęca się całkowicie walce politycznej i niepodzielnie bierze udział w życiu trzeciej Republiki. „Walka o republikę, o jej zachowanie, o jej „oczyszczenie“, wspomina jeden z biografów jego, była podstawową ideą całej działalności Jaurèsa. Starał się on znaleźć dla republiki szersze widnokręgi socjalne, pragnął republikę zbliżyć do ludu, zorganizować lud za pomocą republiki i w końcu państwo republikańskie przekuć na warsztat gospodarki socjalistycznej“. To też Jaurès powiedział jasno: „Każdy republikanin, gdy przemyśli do końca ideę republiki, musi zostać socjalistą“.

---

*) Bronił idei milicji ludowej, zwalczał armię stałą.

Jaurès jednakże wiedział, że do urzeczywistnienia tych ideałów trzeba wszakże liczyć się z przeszkodą niebezpieczną, jaką był i jest kościół i rządząca burżuazja. To też i w kwestji tej pisał: „Wobec niebezpieczeństwa socjalizmu zasobni w rentę synowie Woltera, pogodzili się z synami krzyżowców i socjalizm spotka się z niewątpliwie potężną koalicją rządu, administracji, banków, wielkiej burżuazji, wielkiej własności kościoła. Kościół skompromituje burżuazję i skompromituje się wraz z nią. Klerykalizm, w miarę oddanych usług coraz bardziej wymagający, stanie się wstrętny i uczyni zarazem wstrętną ową potęgę burżuazyjną, która, aby ocalić przywilej własności, oddała mu na łup, o ile to w jej leżało mocy, ducha ludzkiego. A zarazem i kościół przez swe jawne spólnictwo z kapitalizmem utraci resztki swego idealizmu ewangelicznego i popularności".

Jaurèsa, jako wielkiego trybuna, jako potężnego uwodziciela tłumów, nie łatwo jest odtworzyć. Był mówcą, największym może, jakiego wydała ludzkość. Paweł Lafargue, ideowy przeciwnik Jaurèsa, powiedział: „jakiem byłoby to szczęściem, gdyby ten djabeł w postaci człowieka był po naszej stronie". Bliżej znający Jaurèsa — L. Kiejdański zaznacza: „Tę djabelską siłę, tę prawdziwą „boską" potęgę — czuli w nim wszyscy — i przyjaciele i wrogowie. Często wrogowie jego, jak przed zjawiskiem natury, zamierali wobec potoku jego wymowy, która była wcieleniem woli w słowie".

I dziś, w piętnastą rocznicę zgonu Jaurèsa, możemy stwierdzić, że był on symbolem proletarjatu francuskiego, symbolem i genjuszem męczonej i walczącej ludzkości, symbolem najszlachetniejszej ofiarności dla podniesienia wszystkich ludzi do pełni praw ludzkich.

Na podstawie uchwały parlamentu francuskiego z lipca 1924 r., zwłoki Jana Jaurèsa złożone zostały w podziemiach Panteonu, obok Renana i Zoli.

W. Poniecki

Truizmy

Wyraz powyższy oznacza prawdę tak jasną, tak wyraźną, że jej wcale dowodzić nie trzeba. Nie należy wszakże mieszać pojęcia truizmu z pojęciem aksjomatu matematycznego: aksjomat jest pewnikiem naukowym, który się przyjmuje, chociaż go dowieść nie można, truizm zaś — pewnikiem społecznym, którego się już nie dowodzi, bo wszystkim się zdaje, że ta rzecz już dawno została dowiedziona, i niema celu powracać do niej.

O ile przyjmowanie aksjomatów jest często rzeczą niezbędną w nauce, głównie w matematyce, gdyż na ich podstawie można budować dalsze twierdzenia, bez których nauka nie mogłaby się rozwijać, o tyle truizmy są niezwykle

szkodliwe w życiu społecznem, i trzeba się do nich odnosić z całą podejrzliwością.

Truizmami walczą zawsze ci, co szukają dla siebie najłatwiejszej drogi w życiu i w osiąganiu swego celu nie gardzą żadnym środkiem. Truizm — jestto broń w rękach ludzi bez skrupułów, którzy umiejętnie wykorzystują słabość umysłową swych bliźnich i nie cofają się przed zdeptaniem tych prawd, które innym głoszą.

Weźmy dla przykładu garść faktów:

Kilka lat temu podniosłem w „Myśli Wolnej" sprawę ingerencji władz państwowych przy obrzezaniu niemowląt żydowskich. Posypały się namiętne protesty, nawet ze strony „wolnomyślicieli" żydowskich, którzy twierdzili, że wolnomyślicielowi nie wolno wzywać pomocy policji, że wzbronienie tego mordu rytualnego byłoby ograniczeniem praw obywatela i t. d. Słowem, wysuwano tezę, że państwo nie powinno się wtrącać do spraw prywatnych swych obywateli.

Oto piękny truizm! Nic nie znaczy, że tu się dokonywa gwałtu nad bezwolnem dzieckiem, że ohydny akt ten grozi dziecku często chorobą lub śmiercią, że dziecka nie wolno uważać za niewolniczą własność rodziców, którym przysługuje prawo życia i śmierci — to wszystko są drobiazgi wobec wspaniałej zasady, nienaruszalnego truizmu, że kontrola ze strony rządu jest ograniczeniem praw obywatela i gnębieniem jego wolności.

Ale jak ta sprawa wygląda dzisiaj?

Jeśli obywatel żyd, bardziej oświecony, nie chce swego syna obrzezać, co się dzieje? Musi to uczynić, wbrew swojej woli, bo rabin nie wyda mu bez poświadczenia obrzezacza (mohela) kwitu, na którego podstawie mógłby wyrobić dziecku metrykę urodzenia. Rozumiecie to? Teraz już ingerencja policji jest nietylko dopuszczalna, ale konieczna, aby rabinom umożliwić ten niesłychany teror, to bezapelacyjne wyrokowanie w sprawach tak osobistych, jak życie własnego dziecka.

Gdzież się podziała piękna zasada wolności obywatelskiej? Rząd polski jest głuchy na wołanie tysięcy obywateli, ale ma ucho niezmiernie czułe na obłudny szept czarnej międzynarodówki, i bez zezwolenia rabina żydowskiego nie śmie wciągnąć nowonarodzonego obywatela do ksiąg ludności.

Ta sama procedura tyczy się również dzieci chrześcijańskich, wobec których ksiądz, pop czy pastor odgrywa tę samą rolę najwyższego sędziego, co rabin wobec dzieci żydowskich.

Ofiaruję konia z rzędem temu, kto mi wskaże na całym ucywilizowanym świecie jeszcze jedno państwo, nie wyłączając Hiszpanji, gdzieby rząd był pod tym względem tak posłusznym wykonawcą rozkazów kleru wszelkich wyznań.

A oto drugi truizm:

Akademje są rozsadnikami kultury, akademicy — to jutrzenka lepszej przyszłości, nadzieja narodu i źródło jego siły moralnej.

To brzmi tak pięknie i zachęcająco, że chciałoby się zapytać starców, stojących u steru spraw życia państwowego, czemu się jeszcze upierają przy swych stanowiskach? Wszak dla narodu byłoby o wiele lepiej, gdyby starzy poszli na dobrze zasłużoną emeryturę, a bieg spraw oddali w ręce luminarzy kultury i postępu, młodzieńców w czapkach korporanckich, którzy tak znakomicie się orjentują w całokształtcie interesów państwowych.

A że we Francji wyłącznie prawie z pośród akademików rekrutują się zwarjowani monarchiści (camelots du roi), że we Włoszech akademicy są gorętszymi faszystami od samego Mussoliniego i gorliwszymi katolikami od papieża, że na Węgrzech i w Rumunji wywołują rokosze przeciwrządowe z powodu dopuszczania żydów na uniwersytet, że w Polsce obrzucają błotem pierwszego prezydenta, a ostatnio protestują czynnie przeciw „Pierwszej Brygadzie“ i organizują pogromy żydów we Lwowie — to są wszystko drobiazgi, o których mówić nie warto. Akademik jest nadzieją Polski — i basta!

Nawet liberalno-mieszczańskie pisma, potępiając tę antipaństwową działalność naszych akademików, mówią o nich z pobłażliwym uśmiechem. Ot — wybryki temperamentu, bez głębszego znaczenia.

Słusznie, panowie liberali, ale miara należy się jednakowa wszystkiej młodzieży, nietylko akademickiej; ale wybryki młodzieży robotniczej, mniej — zdawałoby się — odpowiedzialnej za swoje czyny, bo mniej kształconej i cywilizowanej, piętnuje się w tej samej prasie zgoła odmiennemi nazwami.

Bo truizm o nadziei i przyszłości narodu odnosi się wyłącznie do młodzieży akademickiej, nawet wtedy, gdy ta młodzież tłucze szyby w lokalu tej samej gazety.

Nic też dziwnego, że i organ żydów wyznania handlowego, jak mówią w kabarecie, walczy takimiż truizmami. „Nasz Głos“, wieczorne wydanie „Naszego Przeglądu“, cytując mój artykuł o procesjach religijnych, oburza się na samą myśl, że wolnomyśliciel żąda ograniczenia manifestacji wyznaniowych na ulicach miasta.

„Nietolerancja! Centralizacja! Monopolizacja!“

Widać, że nasz żydowski organ jest w bliskiej styczności z gminą żydowską i rabinatem. Tam też wołają to samo, o ile chodzi o ich interes.

Ale naszemu żydowskiemu organowi powinno być wiadomo, że w Londynie, stolicy najswobodniejszego państwa w Europie, są wyznaczone specjalne miejsca, skwery, na których wolno odbywać wszelkiego rodzaju zebrania, zgromadzenia, polityczne czy religijne, pod ochroną policji, która każdemu prorokowi gwarantuje swobodę słowa. Natomiast po ulicach nie wolno urządzać żadnych zbiegowisk.

I Anglicy nie czują się bynajmniej pokrzywdzeni takiem ograniczeniem, bo rozumieją, że wolność kończy się tam, gdzie się zaczyna niewola dla innych.

Żaden wolnomyśliciel nie będzie bronił rodzicom uczyć w domu dzieci zasad swego wyznania, ale będzie zacięcie walczył o to, by religja nie była przymusowo wykładana w szkołach publicznych, bez różnicy, czy to będzie wyznanie Mojżesza, czy Jezusa, czy Mahometa. I nie będzie bronił pełnoletniemu żydowi czy mahometaninowi dokonywać na sobie aktu obrzezania, gdy mu się napletek wyda wtedy zbyteczny, ale będzie wzywał policji, gdy temu kaleczeniu będzie się poddawało niemowlęta. I nie będzie bronił żadnemu wierzącemu modlitwy w kościele, czy w bóżnicy, czy w meczecie, ale będzie protestował przeciwko procesjonalnemu obnoszeniu po ulicach Tor, czy Koranu, czy monstrancji.

I nie zlęknie się żadnych wielkich frazesów, żadnych uświęconych formułek, żadnych truizmów — bo przecież jest wolnomyślicielem.

Józef Landau

O bezdomnych bogach w barakach, bezdomnych parafjanach w oborach i duchownych pośrednikach w murowanych plebanjach

Kraj nasz jest dosłownie zasypany najrozmaitszemi odezwami co do formy i treści różnych komitetów budowy i przebudowy kościołów, oczywiście katolickich. Rzecz całkiem zrozumiała, że w każdym z tych komitetów siedzi sobie na prezydjalnym stolcu jakiś ruchliwy duszpasterz, a raczej wyduszacz pieniędzy z ciemnej pobożnej biedoty, bezpośrednio zainteresowany w tym sakralnym, dotyczącym rzeczy świętych) ruchu budowlanym, jedynym, jaki widzimy w Polsce obecnej. Mimo wszystkie pesymistyczne teorje naszych ekonomistów o polskiej samostarczalności gospodarczej, pieniądze na budowę coraz nowych przybytków bożych zawsze się znajdą. To nic, że tysiące ludzi niema gdzie mieszkać, że brakuje nam szkół, domów wychowawczych, przytułków i szpitali, na których budowę nie mają pieniędzy ani państwo, ani samorządy, ani poszczególni „dobrodzieje". Kościoły jednak rosną w Polsce jak grzyby po deszczu. Jest to objaw bardzo pocieszający i bardzo dobrze świadczący zarówno o naszej zdolności płatniczej, jak i o naszej wysokiej duchowej kulturze. Jednem słowem: nieustanny „cud nad Wisłą".

Ale wróćmy do naszych odezw. Jest ich tyle, iż trudno każdej z nich poświęcić baczniejszą uwagę. Aliści jedna z nich wzruszyła nas szczególnie. Jest to odezwa komitetu

budowy kościoła w Nieznamierowicach w djecezji sandomierskiej.

Podpisany pod odezwą prezes komitetu ks. Stanisław Gruszka (z własną fotografją) donosi nam w słowach chwytających za serce, jakto „los strasznie prześladował tę nieszczęśliwą parafję“ i mieszkającego w niej boga. Mieszkał ów bóg od wielu dziesiątków lat, w bardzo schorzałym wiekiem drewnianym kościołku, gdy sam ksiądz Gruszka mieszkał w murowanej plebanji. Aby dać panu zastępów odpowiednie locum, zebrano jeszcze przed wojną sporo pieniędzy (z trzech wsi!), lecz pieniądze te zdewalutowały się podczas wojny i zostało z nich zaledwie parę złotych. Podparto tedy „schorzały“ kościołek zdrowemi dylami i ks. Gruszka zaczął znowu „dusić“ parafjan (z trzech wsi!) o środki na budowę nowego, nie tak „dziurawego“, kościoła. Sam dusiciel, jak się rzekło, mieszkał nadal w murowanym przybytku.

Pieniądze oczywiście popłynęły. Kupiono sporo budulca. Lecz nieoczekiwanie we wrześniu 1923 r. w Nieznamierowicach wybuchł pożar i cała wieś wraz z dziurawym przybytkiem boga i dzwonnicą „spłonęła niemal doszczętnie“ Spłonął również i nagromadzony materjał budowlany. „Plebanja jednak, jako murowana, ocalała“ — dodaje ks. Gruszka, jakby chciał zaznaczyć, że wszechmocny więcej się z nim czył, niż z samym sobą.

Litościwy kapłan udzielił jednak kąta bezdomnemu nieznamierowickiemu bogu w swojej murowanej plebanji. Jakie tam były stosunki głównego lokatora z sublokatorem, nie wiemy, dość, że po paru miesiącach umieszczono nieznamierowieckiego boga w tymczasowym baraku i zaczęto znowu „dusić“ parafjan (z trzech wsi, w tem jedna spalona!) o składki i datki na budowę odpowiedniego pomieszczenia dla biednego bezdomnego boga (ks. Gruszka mieszkał nadal w murowanej plebanji). Pozwólmy jednak zabrać głos samemu autorowi odezwy i prezesowi komitetu:

„Świątynia w oczach rośnie. Bóg się cieszy, że przy pomocy dobrych ludzi będzie mógł za kilka lat zamieszkać już w godnym siebie przybytku. Za kilka lat!.. Jakże to ciężko pomyśleć, że jeszcze kilka lat trzeba będzie w zimie odprawiać mszę św. w drewnianej z cienkich desek szopie, bez sufitu, gdy wino w kielichu zamarza“. (Ks. Gruszce rosół z kury napewno w murowanej plebanji nie zamarznie!) „Dlatego bracia — rodacy, pomóżcie nam w naszem krytycznem położeniu — woła ks. Gruszka. Nieznamierowiczanie po pożarze jeszcze w większości sami mieszkają w oborach, albo kurnych chatach w ziemi, a mimo to, co mogą, od ust sobie odejmując, na kościół dają“.

Od ust sobie odejmują! Od sześciu lat mieszkają jak zwierzęta, jak owe ewangieliczne lisy w jamach, ale ks. Gruszka w oborze, ani w ziemiance nie mieszka. Bóg w ba-

raku, parafjanie w oborach i kurnych chatach „w ziemi" a ksiądz dobrodziej w murowanej przytulnej plebanji. Czy to nie typowe?

Dla boga nieznamierowickiego kryzys mieszkaniowy ma minąć za parę lat. A kiedyż nieznamieromowiccy chłopi przestaną mieszkać w oborach i w kurnych chatach? I kiedyż wreszcie staną się do ludzi podobni?

Biedna jednak ta parafja nieznamierowicka (z trzech wsi, w tem jedna spalona!) Pytanie tylko, czy to „los ją tak strasznie prześladuje", czy to może poprostu ks. Stanisław Gruszka, tak się znęca nad jej mieszkańcami?

Tak, ten bóg to jednak kosztowna zabawka! Całe tylko szczęście, że „sandomierska kurja djecezjalna zobowiązała nas po wieczne czasy (mówi o sobie ks. Gruszka) odprawiać co roku mszę św. „za dobrodziejów". Słyszycie? Ks. Gruszka będzie żył „po wieczne czasy" i za was się modlił. Bo i jakże niema żyć tak długo, skoro „zobowiązała go do tego sandomierska kurja djecezjalna?" Wpłaćcie tedy coś na konto w PKO Nr. 66,101 a „łaska boska będzie z wami", jak nas zapewnia „nieśmiertelny" autor odezwy (z fotografją).

I ma rację. Bo jeżeli nie zmienią się stosunki na polskiej wsi, ks. Gruszka istotnie będzie „nieśmiertelny".

Wolnomyśliciele! nie pozwólcie, aby ks. Gruszka tak się długo męczył, bo tego rodzaju nieśmiertelność nie jest rozkoszą. Niech sobie żyje do samej śmierci, a potem niech mu ziemia lekką będzie! I tak będzie żył za długo.

W. R.

P. S. W trakcie pisania tych słów otrzymaliśmy nową odezwę, podpisaną przez „Prezesa komitetu budowy" ks. Jastrzębskidgo z Mielnicy. Jest ona znacznie krótsza i również z fotografją. „Kto kocha Marję (niejeden się taki znajdzie. Przyp. red.) i troszczy się o to, aby wiara katolicka rozszerzała się na Wołyniu (znajdą się również i tacy, którzy się o to nie „troszczą"; przyp. red.), niech kupi cegiełkę na budowę kościoła w Mielnicy" — głosi odezwa.

I znowu ta sama piosenka: „Bieda, która trapi miejscową ludność wskutek kompletnego zniszczenia działaniami wojny, nie pozwala roboty prowadzić dalej". Bieda trapi ludność, ale kościół musi stanąć w jak najkrótszym czasie, bo ksiądz Jastrzębski się uparł i chce „aby wiara katolicka rozszerzała się na Wołyniu". Murowaną plebanję pewnie ks. Jastrzębski już ma.

Na kopercie stempel: „Sprawa urzędowa wolna od opłaty pocztowej". Czy Ministerstwo Poczt i Telegrafów coś wie o „urzędowym" charakterze zbiórki cegiełek na budowę kościoła w Mielnicy? Jeżeli niewie, możemy służyć na dowód kopertą. Podpisany był członkiem „Komitetu uczcze-

nia Adama Asnyka“, ale za portorja musiał płacić. Opłaca je również i „Komitet budowy pomnika Stefana Żeromskiego“. Wprawdzie Żeromski był „plugawym“ kalwinistą i napewno daleko mniej znaczył dla Polski, niż ks. Jastrzębski i djecezja wołyńska, ale jakiś sprawiedliwy umiar w tem wszystkiem powinien być zastosowany. A propos! Czy poselstwa i konsulaty państw obcych w Polsce też odbijają na swoich pismach stempelki tej treści, co ks. Jastrzębski?.. Jeżeli nie, to dlaczego jednym cudzoziemcom wolno okradać skarb Państwa a innym nie wolno?.. Czy p. Minister Zaleski chce się narazić na konflikt (zatarg) dyplomatyczny w Lidze Narodów? Waldemaras pierwszy z tego skorzysta i zażąda zwrotu Wilna, jako bezpornej „opłaty urzędowej“, wolnej od wszelkich pretensyj z naszej strony.

Wyznaniowe hocki klocki

Marszałek Piłsudski w oświadczeniu swojem w d. 26 czerwca przed Trybunałem Stanu (sądzącym b. ministra skarbu p. Czechowicza za uchybienia ustawowe) powiedział między innemi, co następuje:

> „Nie chcę wchodzić w historję naszej Konstytucji. W owym czasie byłem Naczelnikiem Państwa i Naczelnym Wodzem i wiem, co za panowie czynili tę konstytucję, panowie, którzy zasługiwali na szubienicę raz po raz. Jedną z hańbiących spraw naszego życia jest nasz pierwszy sejm i ten nonsens zrobiony historycznie, trwa dotąd, ubliża on Rzeczypospolitej i czyni hocki klocki z Polski. (Epoka, Głos Prawdy, Kurjer Poranny i in. (podkr. nasze).

To zdanie Marszałka Polski o sejmie konstytucyjnym i jego „hańbiącym” dziele: konstytucji marcowej, podzielamy całkowicie, zwłaszcza, gdy chodzi o sprawy wyznaniowe, tolerancję i wolność sumienia.

Jak wiadomo, konstytucję marcową układano z jednej strony z zamiarem skrępowania władzy Prezydenta, a z drugiej obwarowania naszego wyjątkowego wstecznictwa postępowym stylem. Zwłaszcza „prawa obywatelskie“ (rozdział V) są całkowicie „robione“ pod hasłem: panu bogu świeczkę i djabłu ogarek“. Przyczem „panem bogiem“ miał być postęp i liberalizm, a „djabłem“ nasza reakcja z klerem na czele. Ten teologiczno-polityczny dualizm i to świadome i celowe niezdecydowanie w stosunku do zasad konstytucyjnych, miały sprawić i sprawiły, że konstytucja nasza jest przeznaczona częściowo na „eksport“, a częściowo na wewnętrzny użytek, czyli „raspiwoczno i na wynos“. Zasada tolerancji i wolności sumienia jest tak gęsto omotana w naszej

konstytucji ljanami i kanianką wstecznictwa, nietolerancji i złej woli, że w praktyce nic z niej nie zostało

Uchwalić obok art. 111, 112 i 113 artykuł 114 konstytucji mogli tylko ludzie, którzy ze względu na praworządność i spokojne współżycie obywateli różnych wyznań i przekonań w Państwie, zasługiwali, jeżeli nie na „szubienicę“ (analfabetyzm i ciemnota są jednak dla nich okolicznościami łagodzącemi), to przynajmiej na publiczną chłostę. Aktorzy mówią w takich razach: „jeżeli nie potrafisz, nie pchaj się na afisz“. A oni się pchali i to gdzie? do sejmu konstytucyjnego i dali się za nos wodzić w imię „Boga Wszechmogącego“ dwum chytrym i przebiegłym jezuitom: Lutosławskiemu i Dubanowiczowi.

Przez to konstytucyjne „pomieszanie pojęć“ naszych ciemnych i bogu ducha winnych suwerenów z pierwszego sejmu i przez związanie państwa z kościołem, czyli zasady demokratycznej z zasadą teokratyczną, polską władza wykonawcza jest nieustannie narażana na ataki ze wszystkich stron. Klerykalizm krzyczy: za mało ucisku! za wiele tolerancji!“ a uciskani zasię: „precz z uciskiem! precz z gwałceniem sumień! żądamy tolerancji, zagwarantowanej konstytucją!“ Czyli zamiast spokojnego konstytucyjnego życia, mamy w domu nieustający wiec polityczny, atakujący wiecznie swoje prezydjum, czyli rząd.

Taką właśnie „rozgrywkę“ wiecową zaobserbowaliśmy w ostatnich czasach na łamach pism stołecznych. Powtarza się ona zresztą stale.

Konserwatywno-sanacyjny „Dzień Polski“ (23.VI), położywszy palec na art. 114, czyli na postanowieniach, przeznaczonych na użytek wewnętrzny, woła: dlaczego rząd toleruje masonerję? marjawityzm z świeżo wyświęconemi kapłankami? kościoły wolne i narodowe? dlaczego sprzeciwia się samowolnemu wyrzucaniu przez księży rzymskich zwłok wyznawców kościoła narodowego z cmentarzy katolickich? dlaczego ten nadmiar tolerancji dla wszelkiego rodzaju sekciarstwa? dlaczego rząd subsydjuje prasę liberalną, a nie subsydjować „Dnia Polskiego“? przez co szkodzi tylko „zaufaniu do rządu mas katolickich“ i t. p.

A „Wolnomyśliciel Polski“, „Polska Wolność“, „Myśl“, „Zwiastun Ewangieliczny“, „Wyzwolenie, „Polska Odrodzona“, „Robotnik“, „Pielgrzym Polski“, półurzędowa „Epoka“ i t. d., mając przed oczyma „eksportowe“ art. 111 — 113 konstytucji, domagają się rzeczy wręcz przeciwnych: bo nietylko całkowitej wolności sumienia i jak najszerszej tolerancji wyznaniowej, nietylko świeckich ksiąg stanu cywilnego dla całego Państwa, nietylko ślubów cywilnych i świeckiej szkoły, nietylko uznania i nieprześladowania kościoła narodowego i kościołów wolnych, nietylko cmentarzy gminnych i krematorjów, ale nawet zniesienia wydziałów teologicznych na uniwersytetach polskich, (czyli od-

scholastycznienia wyższego szkolnictwa) ale i, o zgrozo! utworzenia kadedry religjoznawstwa na jednym z uniwersytetów, co znowu „Kurjerowi Warszawskiemu“ bardzo się nie podoba (25.VI), ponieważ pachnie to „duchem“ uchwał ostatniego zjazdu bezbożników.

Co wobec tego dosłownego „tańca wśród mieczów“ i tego nieustannego lawirowania pomiędzy kapitalistyczno-reakcyjno-klerykalną Scylą, a niekatolicką, wolnomyślicielsko-ateistyczno-robotniczą Charybdą ma czynić Rząd polski, aby te „trwające dotąd“ i „ubliżające Rzeczypospolitej“ „hocki klocki“ wyznaniowe i „nonsensy historyczne“ nie narażały go na tyle niepotrzebnych ataków?

Oto poprostu powinien jak najprędzej postawić wniosek o zmianę Konstytucji, o oddzielenie kościoła od państwa, i o całkowite ześwieczczenie życia publicznego w duchu państwowym, a nie wyznaniowym.

Uwolni się on przez to raz na zawsze od niepotrzebnego zajmowania sobie czasu i uwagę temi sprawami tak, jak to ma miejsce w innych państwach, naprawdę współczesnych i demokratycznych, a nawet w faszystowskiej Italji, gdzie nawet, pomimo konkordatu, nie dopuszcza się księdza do szkoły i nie pozwala się wskrzeszać katolickiej partji ludowej „popolarów“.

Wielki bowiem czas zdecydować się wreszcie na jedno.

W. Saczyński.

Pogadanki o bogach w szkołach elementarnych

Artykuł dyskusyjny

W dyskusji na ten temat, dotychczas istnieje pewne nieporozumienie. Aby możliwie zmniejszyć te nieporozumienia, postanowiłem zastosować system, że tak powiem „laboratoryjny“ t. j. badając zachowanie się tego samego przedmiotu w różnych warunkach. Na wstępie podkreślam, że w ciągu dyskusji, stale, przez wszystkich, była zaznaczana potrzeba społeczna i moralna uchronienia dziecka przed nałogiem religijnym. Różnica zdań zachodziła wyłącznie co do metody i warunków psychicznych, przy jednoczesnem nieporozumieniu co do warunków prawnych.

Dzisiejszy stan wiedzy pedagogicznej, pozwala na pokonanie wielu trudności wychowawczych. Pełnemu jej zastosowaniu może stać na przeszkodzie jedynie wpływ kleru na jednostki rządzące, które ulegają temu wpływowi w większym stopniu niż lud, uważany za „ciemny“. To też i na

drodze do wolnomyślnego nauczania, jest tylko ta przeszkoda.

Wyobraźmy sobie szkołę elementarną wolnomyślną. Możemy być pewni, że ateizm, wynoszony przez dzieci z takiej szkoły, nie zdziwi ani zgorszy rodziców, którzy siłą rzeczy są na to przygotowani, oraz nie wywoła w nich przeciwdziałania. W ten sposób, współdziałają znane w wychowaniu autorytety nauczyciela i rodziców.

Cóż w tych warunkach może stać na przeszkodzie do prowadzenia pogadanek.

Sz. profesor Baudouin de Courtenay uważa, że pogadanek o bogu dlatego nie należy prowokować, że „istnieje znaczna ilość umysłów, które potrzebują oparcia w wierzeniach religijnych". (Wolnom. Nr. 12).

Dobrze byłoby rozpatrzeć tu genezę religijności u osobnika.

Osobnik, przychodząc na świat, w pewnych okresach przejawia różne instynkty, które są niezbędne do utrzymania gatunku. Wśród tych instynktów, dwa tylko dają możność budowania na nich hipotez o źródle religijności; są to: instynkt płciowy oraz jego nieodrodny syn,—instynkt walki czyli instynkt samozachowawczy. Instynkty te, pod wpływem wychowania mogą być zsublimowane*) (przekształcane, obrócone) tak samo w religijność, jak i na popędy społeczno-moralne. Obowiązkiem wolnomyślnego nauczyciela jest ujmować te instynkty w takie łożyska, aby uniemożliwić sublimację ich w religijność. Rzecz jasna, że do lat 10, mniej więcej do klasy III pogadanki są zbędne. Raz dlatego, że dzieci w tym wieku niewiele sobie bogiem głowę zaprzątają i o ile nikt ich nie zmusza do mechanicznego powtarzania, na klęczkach przed ścianą niezrozumiałych dla nich wyrazów, to nie grozi im żadne przyzwyczajenie, opowiadania zaś przygodnych znajomych o stworzeniu świata i innych facecjach, wywołuje zazwyczaj pewien „sceptycyzm" tak, jak opowiadanie o bocianie i kocie w butach. Od kl. IV, gdy nauczanie przyrody przybiera charakter doświadczalny, gdy dziecko zaczyna uczyć się samodzielnego myślenia, korzystając zaś z upodobań tego wieku, nauczyciel zacznie skierowywać na określone cele budzące się instynkty, wówczas nic już nie stoi na przeszkodzie, aby w planie godzin były przewidziane pogadanki o bogach.

---

*) Sublimowaniem po polsku: przelatnianiem, nazywa się w chemji oddzielanie zawartych w związkach chemicznych ciał lotnych od ciał stałych głównie zapomocą ogrzewania, a następnie ochładzania. Jest to rodzaj dystylacji ciał stałych, przyczem produkt przelatniania staje się nowym związkiem i przyjmuje postać stałą, krystaliczną.

W ten sam sposób powstaje t. zw. potocznie sublimat (jedna z najsilniejszych trucizn, ponieważ zawiera rtęć), używany do dezynfekcji (odkażania).

Przyp. Redakcji

A teraz zobaczmy, jak to będzie wyglądało w dzisiejszej sklerykalizowanej szkole i przy „bogobojnych“ rodzicach. Mówiąc w przenośni „pod zwiększonem ciśnieniem“.

Rzecz oczywista, wolnomyślny nauczyciel dlatego tylko nie będzie mógł prowokować pogadanek, bo by go najzwyczajniej „wylali“ za to z posady.

Co do tego, że dziecko, które jeszcze niema pojęcia o „a, b“, a już wie że istnieje bóg (ob. Warszawski, Woln. Nr. 6) to jak już mówiłem, dziecko takie wie jeszcze więcej. Mianowicie wie ono też o Babie Jadze, która przyjdzie o ile nie będzie spało, wie ponad to o cyganach, którzy współdziałając z „bozią“ zabierają do worka niegrzeczne dzieci i dużo, dużo jeszcze innych rzeczy strasznych, a pomimo liczne... „grzechy“ niesprawdzonych.

Dotychczasowe doświadczenie jednak uczy, że rozwianie tych „wierzeń“ bynajmniej nie obniżało zaufania do nauczycieli. A zatem w wieku, póki nie zostały niewłaściwie zsublimowane instynkty płciowy i walki, można prowadzić i prowokować przy każdej sposobności pogadanki, byleby nie były zlekceważone te najgłówniejsze czynności. Naturalnie, nauczyciele powinni mieć na uwadze, czy warunki tak się układają, że dzieło swoje będą mogli doprowadzić do końca, mianowicie, przeprowadzić wychowanka przez tę puszczę wszelkich możliwości, t. j. przez wiek 10 — 13 lat. W zależności od tego należy regulować radykalizm pogadankowy, w najgorszym razie ograniczając się do w y c h o w y w a n i a w myśl powyższych zasad oraz przyzwyczajając do samodzielnego myślenia.

Pozostaje jeszcze, gwoli uczciwości, odpowiedzieć sobie: czy obalając narzucone przez religijnych rodziców wierzenia, nie obniżamy autorytetu rodziców? Należy odpowiedzieć twierdząco. Jest to kara, którą rodzice ponoszą za samowolne dysponowanie wyobraźnią i uczuciami dziecka. W każdym razie, szacunek i przywiązanie do rodziców, wypływa z nakazów krwi, z zależności materjalnej i moralnej, a nie tylko z ich wyższości intelektualnej. Platforma porozumienia zawsze się znajdzie, tak jak znajduje się do dzisiaj. Rzecz gorsza, o ile rodzice będą fanatykami. Ale tu, możemy powtórzyć słowa obywatela Baudouin de Courtenay'a, że „zasady i przykazania moralne, powinny uwzględniać osobistości zdrowe, nie zaś zwyrodniałe.“

Edward Hryniewicz

KRONIKA

Wyznanie mojżeszowe niemowląt

Znaną jest wieczna pretensja mieszczaństwa żydowskiego do burżuazji „gojowskiej“ o to, że ta tworzy rozmaite instytucje o charakterze „narodowym“, niedopuszczającym żydów do swych szeregów. Boją się ci „mi-

łośnicy bliźniego“ zalewu żydowskiego. Znany jest też charakterystyczny „odwet“ żydów: tworzą oni takież instytucje „narodowo-wyznaniowe“, bo też się boją przemocy „gojów“. Obie strony mają coś widocznie na sumieniu, skoro się nawzajem boją. O tem napiszemy obszerniej kiedyindziej.

Dziś — tylko mała wstawka ku zbudowaniu potomnych.

Pewna instytucja, widocznie koszernie żydowska, nosi w swym tytule nazwę: „Tow. opieki nad niemowlętami wyznania mojżeszowego, Kropla Mleka“.

Patrzajcie, moiściewy! Burżuazja żydowska sądzi, że już niemowlęta posiadają swoje niezłomne zasady, swoje wyznanie wiary — i to niebyle jakie, bo mojżeszowe! A może objawiony kościół mojżeszowy swą głębią jest istotnie przystosowany jedynie do mózgu niemowląt?

Jedno z dwojga musicie wybrać.

Swoją drogą — obrzezani filantropi osiągnęli szczyt bezmyślności w nazwie owej instytucji.

J. D.

Dowód nieistnienia duchów

W dniu 12 maja r. b. wileńscy klerykali katolickiego wyznania urządzili akademję papieską w teatrze „Reduta“ z powodu jakiegoś jubileuszu Piusa XI. Ktoś z celebrantów tej uroczystości rozpoczął przemówienie od słów: „Polska będzie katolicką, albo jej wcale nie będzie“.

Zapytuję: jeżeli duchy chodzą po świecie, to czy duch wieszcza naszego Juljusza Słowackiego mógł się nie zjawić na tę wyzywającą demonstrację papistów i nie zawołać raz jeszcze: „Polsko, twa zguba w Rzymie!“

Jeżeli tak się nie stało, jeżeli nie widzieliśmy uciekającej w przerażeniu przed Duchem Wieszcza czarnej międzynarodówki z jej z wiernem stadkiem, to jest to dowód oczywisty, że duchów, przynajmniej dobrych, niema na świecie, gdyż nie protestują przeciwko zakusom naszych „patrjotów“ chcących pogrążyć wskrzeszoną Polskę w mrokach haniebnej nocy jezuickiej.

K. D.

Odpowiedzi Redakcji

O IDEAŁACH, RACJONALIZMIE I POSTĘPIE

Ob. C. Rom. Suwałki. Szlachetne Wasze wynurzenia przekazaliśmy Polskiemu Związkowi Myśli Wolnej. „Wolnomyśliciel Polski“ nie jest oficjalnym organem Związku. To tylko nasi współpracownicy są jego członkami.

Rozesłane przy Nr. 10 W. P. „Nakazy“ miały na celu pobudzenie opieszałych do występowania z kościołów, czyli do formalnego zrywania z przeciwnikiem, którego się zwalcza. Nie można bowiem stać w szeregach, które się atakuje, bo to absurd. Wprawdzie ten absurd był u nas praktykowany na szeroką skalę w czasie wojny 1914-1918 r. Ale wówczas mieliśmy przynajmniej na swoje częściowe usprawiedliwienie wyjątkowe okoliczności polityczne, w jakich się kraj znajdował. Dziś atoli zabory rosyjski, niemiecki i austryjacki już nie istnieją. Jesteśmy politycznie wolni, choć żyją w nas jeszcze nastawienia psychiczne z czasów niewoli.

Te nastawienia występują w całej swojej sile w odniesieniu do najdawniejszego z naszych zaborców: do kleru katolickiego, który Polskę wciąż uważa za swoją własność, za prowincję Watykanu. Właśnie z tem walczymy.

Ponieważ zabór watykański jeszcze trwa, trwa również w pewnych naturach dalsze, całkiem dziś już zbędne i niczem nieusprawiedliwione, hołdowanie wspomnianemu absurdowi politycznemu w stosunku do katolicyzmu. Na ten właśnie absurd zwrócili uwagę autorzy „nakazów“ w czwartym ustępie odezwy:

„Jeżeli cię szczerze oburza samowola kleru i tyranja kościoła, nie bądź dłużej ich podporą.“

Gdy się lepiej wczytacie w treść i w styl „nakazów", przekonacie się, że pisali je ludzie, którzy już przestali być „tą podporą" do tych, którzy tego dotąd jeszcze nie uczynili. Stąd ów podział na „my" i „wy".

Końcowy ustęp odezwy nie jest tak niesłuszny i tak groźny, jak przypuszczacie, gdy sobie uświadomicie, że nasze stany psychiczne zależą całkowicie od stanów fizycznych i warunków ekonomicznych. Niewola duchowa idzie w parze z niewolą polityczną i ekonomiczną. Pierwsza wynika z drugich, a nie na odwrót. Tylko w wyjątkowych wypadkach niewola duchowa może się utrzymywać, gdy jest sztucznie i celowo pielęgnowana, jak np. w Polsce (konkordat!). Nie bójcie się więc dobrobytu i większego przez lud zwracania uwagi na sprawy doczesne. Ideały rodzą się wszędzie! Tęsknią zaś tylko ci, którym jest źle i którym jest brak tego, za czem tęsknią. Stąd ludzi stale tęskniących nie można nazwać ani normalnymi, ani szczęśliwymi. Potwierdzi Wam to każdy psychjatra.

Nasza niepodległość nie „zrodziła się" z naszych tęsknot, lecz z naszego silnego postanowienia pozbycia się ich raz na zawsze. Mickiewicz wprawdzie tęsknił za utraconą Ojczyzną, lecz na tem nie poprzestał: tworzył legjony. Podobnie postąpił Piłsudski. Zwycięstwo grunwaldzkie nie zrodziło się z braku wiary Jagiełły w pobicie krzyżaków, lecz z męstwa i dzielności Witolda, który „od samego rana sprawiał szyki", gdy w tymże czasie Jagiełło tylko się modlił (jak przystało na dewota i sentymentalnego neofitę) i nic nie robił. Dlatego Matejko, który miał wyjątkowy dar syntetycznego ujmowania faktów historycznych, właśnie Witolda, a nie Jagiełłę, uczynił centralną postacią swojej „Bitwy grunwaldzkiej", Jagiełłę zaś umieścił niemal na ostatnim planie — jako widza*) — pod strażą Zbigniewa Oleśnickiego wyraziciela polityki watykańskiej w Polsce, co jest nietylko symboliczne, ale i zgodne z prawdą historyczną. Jagiełło, jak wiemy, dopóki był poganinem, umiał doskonale prać krzyżaków; dopiero na dewocji katolickiej stał się niedołęgą i ramolem.

Tęsknota do ideałów?... Za ideałami się nie tęskni: ideały się urzeczywistnia w życiu, o ile ich się szczerze pragnie. Tu musimy zauważyć, że pragnienie i tęsknota nie są jednem i tem samem. Pragnienie uważamy za stan potencjalny woli, za jej napięcie, za siłę utajoną naszych dążeń w pewnym określonym kierunku. Jest to więc stan całkiem naturalny i normalny. Natomiast tęsknota jest stanem patologicznym, chorobliwym, biernym; jest rozkładem woli. Dokucza, lecz nie wyzwala. Pragnienie zaś do dążenia ma się tak, jak przyczyna do skutku. Dlatego ideały, za któremi się tylko tęskni, nigdy nie będą ziszczone, o ile ich ktoś nie postanowi wcielić w życie.

Nasze tak zwane potocznie „życie duchowe" polega, jak wiadomo, na nieustannem przenikaniu się trzech zasadniczych władz naszej psychik: rozumu, uczucia i woli. Człowiekiem psychicznie normalnym nazywamy tego, w kim to wzajemne oddziaływanie owych trzech władz utrzymuje się w równowadze. Gdy jedna z nich bierze górę (mniejsza o to, z jakich przyczyn, czy pobudek), wewnętrznego życia tego człowieka normalnem nazwać nie można.

Jako racjonaliści, uważamy za swój obowiązek przypominanie naszym rodakom, że za wiele rządzili się i rządzą sentymentem, który nadmiernie w nas wybujał, a za mało rozumem, co dla nas, jako słowian, jest tem niebezpieczniejsze. Polska wogóle jeszcze nie przeszła przez racjonalizm w tym stopniu, co inne państwa Zachodu. Narody germańskie przeżyły go w okresie Reformacji. Narody romańskie i anglo-saskie przeżywały go prawie cztery wieki: od Odrodzenia do Wielkiej Rewolucji. Z narodów słowiańskich pierwsze przeżyły go Czechy. Obecnie przeżywa go Rosja.

Polski racjonalizm za Jagiellonów był tylko echem racjonalizmu czeskiego, włoskiego i niemieckiego, choć stworzył on Złoty Wiek naszej kultury. Zdusili go jezuici, nakrywszy umysłowość polską „czarnym kape-

*) Niemal na jednym poziomie ze świętym Wojciechem, którego Matejko domalował w ostatniej chwili na żądanie swego protektora, znanego klerykała, Stan. Tarnowskiego.

luszem", ogłupienia i zdeprawowawszy charaktery nasze tybetańską dewocją. Stąd do politycznego upadku narodu był tylko jeden krok. A później?..

Tak zwany racjonalizm XVIII stulecia bardzo słabe tylko w naszej umysłowości pozostawił ślady. Król i kilkunastu koryfeuszy stołecznej elity hołdowało racjonalizmowi francuskiemu, a na prowincji palono czarownice i koronowano obrazy; starosta zaś kaniowski w dzień wbijał chłopów na pal lub strzelał do żydów, a nocą się biczował i modlił pod okiem zakonnika. Ten starosta, to symbol owych czasów.

Ten wąski i płytki strumień racjonalizmu stanisławowskiego, zanim zdążył się poszerzyć i pogłębić przez działalność Komisji Edukacyjnej, wdeptały w ziemię klęski rozbiorowe (proste następstwo wychowania jezuickiego), a zasypał piaskiem nieuzasadnionego potępienia hołdujący uczuciu, przesądom i zabobonom średniowiecznym romantyzm wileński i emigracyjny.

Znacznie lepiej pod tym względem było u nas w okresie t. zw. pozytywizmu warszawskiego (w ostatniem ćwierćwieczu ub. stulecia). I to jest cały nasz kapitał racjonalistyczny, którym żyliśmy w okresie 1905-1906 roku i którym dotąd żyjemy.

Nie należy tedy przerażać się zbytnio „gruntowania wiedzy o świecie i życiu na podstawie prawd naukowych." Bo, powtarzamy, ideały rodzą się wszędzie, gdzie są głębsze i szlachetniejsze jednostki, chcące i umiejące żyć i pracować dla cywilizacji i postępu. A postęp i cywilizację tworzą jedynie racjonaliści, a nie ludzie o wybujałym sentymencie. Sentyment może tylko dodawać wdzięku i subtelności kulturze, stworzonej przez racjonalizm. Należy go jednak wciąż trzymać na wodzy, aby nie zaczął swawolić.

Te głębsze i subtelniejsze jednostki zawsze będą istniały. Nie należy im tylko rzucać kamieni pod nogi (jak u nas), a raczej otaczać je opieką i stwarzać im odpowiednie warunki do pracy (jak to jest gdzieindziej). W tem właśnie kryje się tajemnica wybitnego wysforowania się naprzód w pochodzie cywilizacyjnym świata jednych narodów, a zacofania lub wleczenia się w jego ogonie innych*). Do tych ostatnich należy Polska, pomimo, że jej romantyzm pozostawił po sobie szereg arcydzieł poetyckich i muzycznych. Dlatego najwybitniejsi z poetów okresu pozytywistycznego, Adam Asnyk, „cierpiał" patrząc, „jak nas inne narody o głowę przerosły." Ten jego ból i my podzielamy.

Nasze dalsze artykuły i odpowiedzi redakcyjne dopowiedzą Wam reszty.

---

*) Zobaczcie niewielką, ale świetną pracę Wacława Nałkowskiego p. t. „Forpoczty ewolucji psychicznej i troglodyci." Mowa w niej jest o typach psychicznych, tworzących postęp i kulturę.

JEŻELI PRAGNIESZ

PRZYCZYNIĆ SIĘ DO ZERWANIA KONKORDATU —

WYSTĄP Z KOŚCIOŁA!

PRENUMERATA

„WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO"

WYNOSI: rocznie — zł. 7.—, półrocznie — 3.50, kwartalnie — 1.80.

Zagranicą doi. 1.50 (z przesyłką) rocznie.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, tel. 118-14.

Konto czek. P. K. O. 14200.

Redaktor: **Marja Jankowska.** — Wydawca: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu"**

Zakł. Graf. B. Pardecki i S-ka z o. o., Warszawa Pańska 4.